TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 5 października. № 40.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O Stowarzyszeniach katolickich.

Wyłączny a tak uderzający charakter czasów naszych, to ów ogólny popęd do łączenia się w towarzystwa. Zjawiska podobnego dzieje nam nie przedstawiają. Asocyjacyja, to sztandar, jaki wywiesiło dzisiaj spółeczeństwo, jako objaw swego życia i działalności, skupiając w około niego wszelkie ruchliwe żywioły i wszelkie czynniki dziejowego życia. Dla najrozmajitszych spraw, interesów, celów, przedsięwzięć najrozmajitsze z dnia na dzień powstają związki. Czy to przemysłowe, czy naukowe, czy polityczne, czy też innego rodzaju przedsięwzięcie, już nie spoczywa na barkach pojedyńczych ludzi, lecz bywa popierane całą masą sił i zdolności. Nawet bezbożność organizuje sobie związki, aby tem pewniéj i skuteczniéj szerzyć jad zepsucia i zgniliznę w ludzkości. Śmiało twierdzić możemy, że wszystko nieomal, co czas obecny wielkiego tak w dobrym jak złym kierunku wydaje, wykonuje przez stowarzyszenia.

Jakżeż wytłómaczyć sobie to niezwykle zjawisko? Świat obumarł przez wygórowanie indywidualności, przez rozdrobnienie spółeczeństwa na pojedyńcze ziarnka, przez egoizm zamykający świat cały w jednostce. Zaginęli wielcy bohatyrowie, pozostawiając po sobie wspomnienie w epopejach tylko, znikły wielkie gienijusze, olbrzymie talenta, które w łono ludzkości wielkie rzucały pomysły i około siebie kupiły całe pokolenia. I dla tego owa tajemna potęga, co rządzi światem i jego dziejami kieruje, rzuciła nowy żywioł w świat martwiejący, któryby wywołał nowy zasób sił żywotnych na przetworzenie świata, na spełnienie zadań spółecznych. Dzisiaj mierne tylko zdolności i siły zadaniom ludzkości podołać mają i poprowadzić daléj życie dziejowe, dla tego łączą się razem, potęgują swe siły przez ich zjednoczenie.

Zjawisko to dzisiejsze wyłoniło się niezawodnie z nowoczesnych rewolucyj, z zasad demokratycznych, które zawiszczą wszelkim wygórowanym jednostkom i ogłosiwszy równość, chciałyby wszystkie siły i zdolności ludzkie do równego sprowadzić mianownika. Pierwotnie też li tylko dla politycznych celów zawięzywały się towarzystwa. Ale raz postawiwszy zasadę przeprowadzenia wielkich spraw przez współdziałanie wielu, nie można było wstrzymać rozwoju téj zasady i na innych polach, w innych objawach życia ludzkiego. Najgorsze i najlepsze przedsięwzięcia były podejmowane i dokonywane przez zręcznie złożone i umiejętnie prowadzone związki. Pod obuchem klubów i związków politycznych upadały trony królów, zmieniały się dynastyje i systemy rządów. W konstytucyjonalizmie przeszły rządy w ręce asocyjacyji. Ciała zbiorowe, parlamenty, sejmy tworzą prawa, wykonują najwyższą sprawiedliwość. Któż nie zna zgubnych wpływów tajnych związków wolnych mularzy? Czyliż wszystkie przewroty w dzisiejszem spółeczeństwie europejskiem nie wyszły z ciemnic karbonarskich? Któż nie zna potęgi stowarzyszeń kierujących prasą, a narzucających światu swe opinije nieraz najzgubniejsze? Anglicy usiłują przez wielkie stowarzyszenia biblijne i misyjne już nietylko pogan, ale świat cały na swą religiją przeciągnąć, a chociaż tego przeprowadzić nie zdołają, jad zepsucia nie napróżną sieją. — Olbrzymie przedsięwzięcia złożone są w rękach stowarzyszeń. Towarzystwa akcyjne zaprowadzają tunele pod miastami, biją kanały, czynią spławnemi rzeki, opasują świat siecią żelaznych kolei, łączą wszystkie części świata ze sobą, ułatwiając szybką zamianę myśli drutem telegraficznym. Słowem ludzkość otrzymała nowego pana, potężniejszego od wszystkich mocarzy i despotów, jego imię — asocyjacyja.

Niezaprzeczenie spoczywa w stowarzyszeniach wielka moc i potęga, któréj bodaj jaka siła na świecie dorówna. Dla tego nie powinniśmy jéj zbyt nizko cenić, a tem mniéj lekceważyć. Ponieważ światem kieruje dzisiaj i jest dźwignią wszelkiego życia i ruchu, należy się z nią dobrze porachować. Że się na nią zły duch rzucił, i do zgubnych jéj celów nadużywa, wcale to jéj wartości nie umniejsza. Dla nas wystarczy wiedzieć, jak nieskończenie wiele dobrego przez tę potęgę dla świata, dla ludzi, dla chwały Bożéj zdziałać można, aby chwycić się oburącz tego środka na uzacnienie, podniesienie spółeczeństwa ludzkiego, aby zrównoważyć, osłabić to złe, które się rodzi pod umiejętną ręką posłanników złego ducha. Oby tylko Chrześcijanie wszyscy chcieli z tym samym trudem, z tą samą pracą i pilnością służyć świętéj sprawie, z jaką sludzy szatana spełniają dzieło zniszczenia!

Kościół św. nie zapoznawał nigdy potęgi i wpływu towarzystw. Nie dzielił przesądu krótko widzących ludzi, którzy w stowarzyszeniach widzieli tylko bezowocne szamotanie się, ni też obawy trwożliwych serc, które w nich zachcianki demokratyczne, mięszania się w rządy dostrzegały. — Mówią, że towarzystwa katolickie, które na gruncie kościelnym powstały, zostały wywołane przez związki świeckie. Twierdzimy przeciwnie i dowody niezbite na to stawiamy, że Kościołowi należy się w tym względzie zaszczyt inicyjatywy, że Kościół św. jest źródłem korporacyj. Kościół Chrystusów to jedno wielkie stowarzyszenie umysłów w téj saméj wierze, serc w tem samem pragnieniu i miłości, woli w tem samem posłuszeństwie prawom, osób nareszcie w jedności tych samych interesów i tego samego celu. Z natury zatem Kościoła św. wypływa zasada stowarzyszeń. To też po wszystkie czasy według tego pierwowzoru kształciły się w łonie Kościoła towarzystwa dla wzniosłych celów, które wieki przetrwały. Jeszcze państwa nie myślały o cechach dla rzemiósł, o związkach celnych, o hanzach dla handlu, a już obywatele królestwa Bożego poznawszy, że wspólnemi siły łatwiéj zdobyć niebo, że w otoczeniu złotym murem praw i reguł zakonnych skuteczniéj nieprzyjaciela duszy odpierać można, wiązali się z so-

bą w zakonach i klasztorach ku wspólnéj pracy i walce.

W czasie obecnym na polu życia kościelnego rodzące się korporacyje odmienną od zakonów i kongregacyj religijnych przybrały barwę. Podczas kiedy dawniejsze towarzystwa duchowny mają charakter, do stanu duchownego zaliczone być muszą, nowsze stowarzyszenia katolickie po największéj części ze świeckich się rekrutują i zupełnie świecką mają na sobie cechę. Ich duch i zasada są czysto kościelne i jednéj istoty z duchem Kościoła. Ich szata zewnętrzna jest świecką. Stąd chociaż reguły wiary, prawa życia, sankcyja statutów, błogosławieństwo i zatwierdzenie swych działań biorą od władzy kościelnéj, od papieża i biskupów, z drugiéj przecież strony opierają się na prawach państwa i od nich odbierają upoważnienie do wystąpienia na zewnątrz. Ich cel i cała organizacyja nosi na sobie piętno niebieskie, lecz metoda, statuta, członkowie wybierają się dowolnie, i tą zewnętrznością podobne są do wszystkich świeckich towarzystw, których cele nie wychodzą po za doczesność. I tak też być powinno; zapaśnicy zmienili broń, a więc i obrona musi być zastósowaną do broni zaczepnéj.

Pochop do tych stowarzyszeń katolickich dała wolność, jaką wywalczyły sobie ludy od swych monarchów w ostatnich czasach. Skoro tylko opadły łańcuchy, którémi Kościół aż dotąd był skrępowany, natychmiast powstał w sercu wiernych popęd do łączenia się w pracy na pożytek Kościoła i podniesienie spółeczeństwa. Kto tylko interes katolicki popierał, czuł potrzebę porozumienia się z ludźmi jednych zasad i dążności, by razem z nimi pracować nad obroną prawdy Chrystusowéj, obmyślać środki nad podniesieniem moralności, nad rozwojem dobra w spółeczeństwie, nad zapobieganiem złemu krzewionemu wszelkiemi sposobami przez ludzi złéj woli i grzesznych zasad. Z tego ogólnego poczucia tak gwałtownéj potrzeby wiele już wypłynęło towarzystw katolickich, nieomal rok każdy nowe jeszcze na scenę wywołuje.

Mniemam, że nad pożytkiem, korzyściami nieocenionemi tych towarzystw rozwodzić się nie potrzeba. Jeden rzut oka na ich działanie wystarczy, by przekonać się o ich bogatych owocach.

Są to obok kapłanów i pasterzy nowi współpracownicy w winnicy Pańskiéj, nowi misyjonarze, którzy z wielką potęgą stawają do pomocy we wszystkich pracach i zabiegach około zbawienia dusz, urzeczywistnienia wiary chrześcijańskiéj w życiu, zwycięztwa prawdy Bożéj na świecie. Podczas kiedy pojedyńczy ludzie jawnem i silnem wystąpieniem swem tylko na szyderstwo się narażają, one imponując światu swym ogromem, swemi tysiącami członków mających jedno zdanie, jedne dążności i jednę pracę przed sobą, wywołują podziw u najzacieklejszych przeciwników. Dawniéj książęta i królowie wspierali Kościół; dzisiaj, kiedy mocarze go opuścili, muszą ich stowarzyszenia zastąpić. Jeżeli tylko wytrwają gorliwie w dobrych zamiarach, jeżeli w dobrym duchu rozwijać się, umiejętną ręką kierowane będą, mogą być dźwignią, jakiéj Opatrzność używa, by świat z przepaści moralnéj i intellektualnéj anarchiji wyciągnąć, mogą być narzędziem, jakiego Kościół św. potrzebuje dzisiaj, aby dla prawdy, prawa i porządku powszechne zjednać uszanowanie.

Przechodzimy do wyliczenia istniejących dzisiaj stowarzyszeń katolickich; ich mnogość świadczyć nam będzie o bujności życia katolickiego, jaka drzymie w łonie Kościoła św. i cieszyć nas dzisiejszym jego rozwojem. —

Najdawniejsze i powszechnie znane Towarzystwa są te, które *rozkrzewianie wiary* między poganami za cel sobie obrały. Każdy nieoledwie kraj i naród ma swoje lokalne związki pod rozmajitemi nazwiskami, które już to osobno, już też w połączeniu z innemi swój cel popierają. Największe towarzystwo misyjne obejmujące głównie Francyją, Angliją i Niemcy, i prawie cały świat chrześcijański jest znane pod nazwiskiem *św. Franciszka Ksawerego.* Jako gałąź tego wielkiego stowarzyszenia jest w Bawaryji *Towarzystwo misyjne św. Ludwika.* Austryja ma *Towarzystwo Najśw. Maryji Panny* pracujące dla pogan środkowéj Afryki; obok tego całe Niemcy zawiązały *Towarzystwo św. Bonifacego* dla rozszerzania wiary katolickiéj pomiędzy protestantami północnych Niemiec. Do tych Towarzystw misyjnych zaliczyć jeszcze musimy tak znane i rozgałęzione po całym katolickim świecie *Towarzystwo Dzieciątka Jezus,* którego zadaniem opieka religijna i materyjalna nad dziećmi pogańskich rodziców, i niedawno utworzone w téj apostolskiéj Francyji *Towarzystwo apostolskich zapaśników Chrystusa,* które pracą osobistą misyje popierać zamierzyło.

Doniosłego znaczenia są daléj Towarzystwa wszelkie katolickiego wychowania. W czasach, gdzie ster szkół oddano w ręce ludzi zarażonych niedowiarstwem, w czasach, kiedy pogańskie wychowanie w samem zaraniu rozkwicia zwarzy serce młodzieńca, zaraża umysł trucizną najfalszywszych nauk, w czasach kiedy chore spółeczeństwo płodzi coraz więcéj na duchu i ciele schorzałe pokolenia — cóż jest gwałtowniejszą potrzebą, jak naprawa wychowania, cóż jest zbawienniejszego dla ludzkości niż wykształcenie młodszych pokoleń podług zasad Chrystusowéj nauki? Wielkiem zatem dobrodziejstwem są Towarzystwa, które starają się skrzywione wychowanie, gdzie tylko można, na dobrą naprowadzić drogę. Wychowaniem katolickiem zajmują się wszystkie nieomal wzwyż wspomniane towarzystwa misyjne, i wszelkie towarzystwa miłosierdzia.

Wyłącznie zaś téj świętéj sprawie poświęcone są rozliczne *Czytelnie, Wydawnictwa książek katolickich i dzienników,* pomiędzy którémi obok starszych Towarzystw we Wiedniu i Monachijum, na szczególną wzmiankę niedawno utworzone *Towarzystwo broszurowe św. Boromeusza* *), w Bonn zasługuje. Do téjże kategoryji należą także po niektórych niemieckich uniwer-

---

*) Towarzystwo to wydające broszury w języku prostym i zrozumiałym dla wszystkich, ma na uwadze głównie klasy średnie, które w niejednéj rzeczy potrzebują oświecenia. Nie należy towarzystwa tego zresztą identyfikować z wydawnictwem broszur, zawiązanem przed dwoma laty w Frankfurcie nad Menem, które przedewszystkiem w sposób uczony traktuje kwestyje wyzyskiwane na szkodę Kościoła św.

Towarzystwo brosz. św. Boromeusza wydało dotąd następujące broszurki: (rocznik obejmujący 12 zeszytów kosztuje 12 srb.)

1. Wir glauben alle an einen Gott.
2. Warum verdammt der Papst die Freimaurerei?
3. Trau, schau, wem? oder was sind denn das eigentlich für Leute, welche die kath. Religion so heftig angreifen?
4. Wie viele sind Kirchen Christi?
5. Die Wallfahrten in der kath. Kirche.
6. Wie hat sich die Religionsneuerung des 16. Jahrhund. so rasch und so weit verbreiten können?
7. Die gemischten Ehen.
8. Warum ist eine kirchliche Wiedervereinigung zu wünschen?

Jak widzimy, nie jedno z tych pisemek rozbiera rzeczy, które i u nas mają każdéj chwili swoje znaczenie.

Przyp. Red. Tyg.

sytetach powstałe *związki katolickich studentów*. Najważniejszą zaś instytucyją w tym względzie jest niedawno wywołane do życia Towarzystwo w celu *utworzenia katolickiego uniwersytetu w Niemczech*. Wiele jeszcze potrzeba, aby tę świętą myśl, rzuconą na Zgromadzeniu katolików w Akwizgranie roku 1862 urzeczywistnić, ale pomysł sam wart jest pomnika w historyji katolickiéj nauki. Jak sprawa ta dzisiaj stoji, to wykonanie owego zbawiennego pomysłu zależy po największéj części od zebrania potrzebnych funduszów. Ulepszenie nauki, oczyszczenie wiedzy ze wszystkich naleciałości pogańskich, poprowadzenie całego sposobu wychowania w duchu katolickim po uniwersytetach jest krzyczącą potrzebą. Uniwersytety dzisiaj zatruwają i demoralizują młodzież, która najpiękniejsze lata w nich przepędza, pozbawiają zasad i uczuć chrześcijańskich stan urzędników, zarażają nauczycieli, a nawet w kapłanach zaszczepiają niebezpieczne i zgubne zasady. W żywéj nam jeszcze stoji pamięci ów bezbożny kongres studentów w Leodyjum, jako płód potworny dzisiejszego wychowania akademickiego, jako gwałt krzyczący w niebo zadawany sumieniom i wierze katolickiéj. — W tym samym celu, by popierać swych mężów w tak świętem przedsięwzięciu zawiązały i niewiasty niemieckie *Towarzystwo pod wezwaniem św. Katarzyny*.

Z naukami wiąże się ściśle sztuka chrześcijańska. Pod tym względem zasługi wielkie położyły liczne *Towarzystwa budownicze*, które budują nowe świątynie, stare odnawiają, opieką czułą otaczają wszelkie zabytki sztuki średniowiecznéj. Najwięcéj rozszerzone jest Towarzystwo, które położyło sobie za zadanie odbudować katedrę kolońską. Wspominamy jeszcze na tem miejscu Towarzystwo nie dość ocenione, podług zasług, Towarzystwo istniejące w Dysseldorfie *dla rozszerzania dobrych obrazów*.

Przechodząc do katolickiéj miłości nasamprzód uczcić wspomnieniem winniśmy Towarzystwa rozgałęzione po wszystkich krajach *zbierające Świętopietrze* na wsparcie i utrzymanie Ojca św. Żaden związek nie jest tak katolicki, żadna jałmużna tak drogocenna, żaden ubogi godniejszy litości naszéj jak książę Apostołów. Cóż zaś mówić mamy *o Towarzystwach Miłosierdzia, o Towarzystwie św. Wincentego*, które dzisiaj w każdym prawie zakątku ziemi żyje, a tyle łez ociera, tyle nędzy wspiera, na wszelkie choroby moralne i materyjalne osobne pozakładało instytucyje? Olbrzymie usługi, jakie to stowarzyszenie oddaje ludzkości w jéj nędzy wszelakiéj, zna i godnie ocenia świat cały. Do téj kategoryji bractw i towarzystw miłosiernych należy jeszcze *Towarzystwo Elżbietanek*, Sióstr miłosiernych w świeckim ubiorze, które usługi swoje i wsparcie pieniężne niosą chorym. W Monachijum powstało niedawno bardzo ważne Towarzystwo pod wezwaniem Matki Boskiéj, którego członkowie zajmują się *opieką nad służącemi*, których cnota na tyle niebezpieczeństw bywa wystawianą. —

Towarzystwo św. Józefa utworzone przez zgromadzenie katolików uczonych stara się zapobiedz moralnéj i materyjalnéj nędzy pomiędzy Niemcami, którzy nadzieją zysku wiedzeni, udają się do Francyji, a zwłaszcza do Paryża. Szereg Towarzystw miłosiernych zamyka *Stowarzyszenie czeladzi katolickich*. Imię ks. Kolpinga, który wpadł na tak szczęśliwy pomysł i niezmordowaną zabiegliwością zdołał po całych Niemczech tę zbawienną instytucyją rozszerzyć zasługuje, by je w dziejach naszego wieku złotemi zapisać głoskami. Bo czyż dobroczyńca téj najwięcéj podupadłéj a najliczniejszéj klasy ludzi, nie przewyższa zasługami około ludzkości najwyższe znakomitości nowoczesne? Owoce, jakie towarzystwa te wydały, rokują nadzieję przetworzenia, uszlachetnienia téj najwięcéj aż dotąd opuszczonéj warstwy społeczeństwa naszego.

Najważniejszym objawem ducha katolickiego w czasach naszych, i dowodem uznania potrzeb Kościoła św. są one *Zgromadzenia uczonych katolików*, które od lat 17 po Niemczech wędrują i pewien rodzaj misyji stanowią. Powstały one początkowo z konfederacyji towarzystw Piusowych, które pierwsze po roku 1848 poruszyły życie katolickie, podnosząc głos w sprawie papiezkiéj, stając w obronie religiji i monarchizmu. Zgromadzenia te jeneralne podjęły wszystkie zadania obecnéj epoki, czoło stawiają wszystkim przeciwnikom Kościoła św. i antekatolickim zasadom, a przedewszystkiem usiłują wiedzę i nauki w Niemczech, tak często opuszczające grunt kościelny, pogodzić z nauką Kościoła św. i w karbach wiary św. utrzymać. Ślizka to bardzo droga, zadanie połączone z niebezpieczeństwem utraty wiary św. przy téj wygórowanéj zarozumiałości niemieckiéj, że berło nauk w swym ręku trzymają. Nie małe uchybienia w tym względzie moglibyśmy zanotować. Dla tego zbawienniejszych rezultatów spodziewamy się od czysto katolickich zgromadzeń belgijskich i francuzkich, które na wzór niemieckich przed kilku laty wprowadzono w życie.

Jednego jeszcze rodzaju stowarzyszeń nie możemy milczeniem pominąć, a to dla tego, że w nich wszyscy udział mieć mogą i najbiedniejsi i najmniéj wykształceni; poruszają one bowiem stronę serca katolickiego najdelikatniejszą i najwznioślejszą. Są to *Towarzystwa Modlitwy*. Pożytek ich niewątpliwy, błogie skutki nieodzowne. Zbawiciel sam powiedział: „Proście a otrzymacie." Już dawniéj modlono się w Angliji i na stałym lądzie Europy o nawrócenie Angliji. Ks. Gagarin konwertyta i Jezujita zawiązał towarzystwo modlitwy o nawrócenie schizmatyckiego kościoła. W ostatnim czasie utworzono we Francyji stowarzyszenie pod nazwą *„Apostolstwo modlitwy,"* które wielkie rokuje nadzieje. Jest to towarzystwo odnogą nabożeństwa i czci Najśw. Serca Jezusowego. Zatwierdzenie otrzymało od wielu biskupów, a z Rzymu wiele odpustów. Żadnego obowiązku nie wkłada, jedno na początku dnia każdego nakazuje modlitwy, uczynki, trudy i cierpienia wszystkie ofiarować na intencyją nawrócenia niewiernych, heretyków i grzeszników, zwycięztwu prawdy, tryjumfu dla Kościoła św. Przez spełnienie tak łatwego warunku stają się członkowie tego towarzystwa uczestnikami wielkiego dzieła i mnogich korzyści duchowych. Wszystkie ich czyny, całe życie przyjmuje charakter apostolskiego działania, a dla duszy swéj zyskują wiele odpustów. Oprócz wielu innych, dwa odpusty zupełne co miesiąc mogą otrzymać, biorą udział we wszystkich modlitwach i dobrych uczynkach Towarzystwa Maryji, obydwóch zakonów Serca Jezusowego, zakonu Teutynów i Kongregacyji Trapistów.

Z tego pobieżnego spisu Stowarzyszeń katolickich przekonujemy się, ile on prąd nowoczesny na polu katolickiego życia błogich wydaje owoców, ile się przyczynia do obudzenia nowego życia w Kościele. U nas nie wiele w tym względzie zrobiono. Wyjątkowe położenie nasze jest prawda wielką przeszkodą do rozwoju tak zbawiennych instytucyj, ale też dużo winy w nas samych leży. Obojętność wielka dla spraw religijnych niezawodnie główną jest przyczyną, że nie

skupiamy sił, że się nie jednoczymy w wielkich bo nadziemskich celach. Dziwna to rzecz! Wszakżeż hasłem naszem i powszechnym to u nas okrzykiem: katolicyzm i narodowość tak są spojone w narodzie naszym, że jedno bez drugiego istnieć nie może, że jeśli jedno zaczepione i drugie przez to jest narażone na wielkie niebezpieczeństwo. A mimo to wszelkie sprawy kościelne, wszelkie krzątania i zabiegi na tem polu, któreby świadczyły o żywotności i sile wiary naszéj, pozostawione niemal wyłącznie w ręku duchownych. Świeccy nie wiele się troszczą o Kościół i jego sprawy, nie chwytają wcale środków podawanych przez Kościół do podniesienia spółeczeństwa naszego, i jeśli nie wiążą się z tymi, którzy biją taranami w podstawy Kościoła i sprawie bezbożnéj służą, to pewnie dla obrony zasad Kościoła głosu nie podniosą. Badając przyczyny tak ospałego katolicyzmu wiele ich nam się nasuwa, ale najważniejszą zapewne jest gruba nieświadomość w rzeczach religiji, jaką grzeszą wszystkie nieomal warstwy naszego narodu. W takim położeniu rzeczy nigdy u nas ani myśleć nie można o zgromadzeniach podobnych jakie w Niemczech, Francyji i Belgiji tyle usług dobrych oddają Kościołowi i narodowi swemu.

Kilka stowarzyszeń, któremi się poszczycić możemy są albo wywołane przez duchownych, albo też wyłącznie na ich barkach spoczywają tak, że świetny lub wątły byt ich od troskliwości i gorliwości kapłanów zależy. Największe towarzystwo rozszerzone po obydwóch archidijecezyjach naszych przez zabiegi gorliwego Prezesa dzisiejszego jest *Towarzystwo Miłosierdzia św. Wincentego,* liczące kilkadziesiąt konferencyj i setki czynnych członków. W téj kategoryji miłosiernych stowarzyszeń mamy jeszcze bractwa św. Stanisława i św. Wojciecha, istniejące nieomal we wszystkich parafijach, zgromadzające grosz jałmużny dla Ojca św. Dla celów misyjnych obok kolekt zbieranych po kościołach dla Towarzystwa św. Xawergo istnieje odrębne *Bractwo błog. Józafata,* zawiązane dla popierania Uniji, Bułgarów z Kościołem katolickim. Wiele dobrego wpływu wywierają na klasy rzemieślnicze zawiązane tu i owdzie *Towarzystwa czeladzi,* które mniéj dla celów dobroczynnych, jak dla podniesienia moralności i wykształcenia wywołane zostały *Czytelnie i wydawnictwo dobrych książek,* od nie tak dawnego czasu powstałe, rozrzucają w wielkiéj ilości książki pożyteczne, które zastępują miejsce gorszących powieści lub heretyckich książek, osnute na tle katolickiem i narodowem zaszczepiają w warstwach najniższych zdrowe zasady.*) Cześć tym mężom, którzy pojmując potrzeby czasu, zespolili swe siły, by rzucać zdrowe i zbawienne nauki w łono spółeczeństwa dla pomyślniejszéj przyszłości.

Potrzeba nam tylko coraz więcéj sił do pracy wydobywać, coraz więcéj ludzi rozumiejących obowiązek poświęcenia skupiać, coraz więcéj na wzór innych narodów katolickie stowarzyszenia tworzyć, a naprawimy błędy i grzechy mienionych wieków, do nowego spółeczeństwa nasze obudzimy życia i udowodnimy, że w Kościele tylko prawdziwe zbawienie ludów już tu na ziemi. *Circumspexi et non erat auxiliator, quaesivi et non fuit, qui adjuvaret, et salvavi mihi brachium meum et indignatio mea ipsa auxiliata est mihi.*

Ks. W. J.

*) Lubo przyznajemy, że *Wydawnictwo dobrych, a tanich książek* nie podaje ludowi niemoralnych lub gorszących książek, żałujemy mocno, że dotąd jeszcze, z wyjątkiem dwóch lub trzech książeczek, w których rzeczywiście zdrowe są zasady, nie odpowiedziało należycie swemu zadaniu. Wszystkie inne dziełka nie budują, nie podnoszą, nie uczą, ale bawią i więcéj nic jeno bawią. *Tygodnik* swego czasu ostrzegał przed podobnym sposobem wpływania na lud i wskazywał zarazem, jaki pokarm, jaki chleb posilny, a nie wodnistą choć smaczną może polewkę podawać ludowi. Spodziewamy się, że z czasem Wydawnictwo wstąpi na właściwą drogę, zrozumie należycie istotne potrzeby ludu i zasłuży sobie na powszechne uznanie i wdzięczność.

Przyp. Red. Tygod.

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Gniezno** 18 sierpnia. (spóźnione.)

Doczekaliśmy się wreszcie, czegośmy oddawna z utęsknieniem wyglądali. Do ostatniéj prawie chwili łudziliśmy się nadzieją, że Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz przybędzie do nas na uroczystość św. Wojciecha. Pomiędzy ludem prostym zwłaszcza uporczywe obiegały wieści, że ks. Arcybiskup, pominąwszy Poznań, wprost przez Nakło do nas zawita. Wszystkie też, o ile wiem, korporacyje i stowarzyszenia zupełnie były przygotowane na solenne i serdeczne powitanie dostojnego gościa. Gdy ta nadzieja nas zawiodła, spodziewaliśmy się na pewne, że na uroczystość Zesłania Ducha św. będziemy mieli szczęście ujrzeć wpośród siebie nowego Ojca naszego, tem bardziéj, że w Zielone Świątki odbywa się corocznie w starożytnéj katedrze naszéj solenne czterdziestogodzinne nabożeństwo. — Aleć, niestety! i tą razą nadzieje i życzenia nasze spełzły na niczem. Przed czterema dopiero dniami mieliśmy szczęście przyjąć i powitać dostojnego gościa w tym starożytnym grodzie naszym, lubo nie tak, jakeśmy sobie tego życzyli. Lubo nie byłoby nas stało na to, aby Go przyjąć tak jak Go w Poznaniu przyjęto, to jednak życzeniem naszem było, przyjąć Go jak najuroczyściéj i jakby tylko można najświetniéj. Ks. Arcypasterz uroczystego przyjęcia sobie nie życzył, owszem wyraźnie sobie pono zastrzegł, aby go nie było. Życzeniu Jego stało się zadość. Przyjęcie było ciche i skromne zupełnie, deszcz bowiem rzęsisty, już drugi dzień bezustannie prawie padający, połączony z wichrem gwałtownym, — powietrze istnie, jakby w późnéj jesieni, — powstrzymały bardzo wiele osób od wzięcia udziału w tem nawet nader skromnem przyjęciu Jego Arcybiskupiéj Mości.

Stósownie do programu wydanego przez Prześwietną Kapitułę naszą, a ułożonego w porozumieniu z Najprzewielebniejszym Arcypasterzem, miał ks. Arcypasterz przybyć do Gniezna o godzinie trzeciéj po południu w wiliją Wniebowzięcia N. M. Panny i zajechać wprost przed katedrę, gdzie duchowieństwo przybrane w komże i birety oczekiwać go miało. — Tymczasem Arcybiskup snać źle poinformowany co do ilości czasu potrzebnego na przebycie siedmiomilowéj przestrzeni pomiędzy Poznaniem a Gnieznem, wyjechawszy z Poznania o godzinie 9 z rana, przybył do Gniezna już o godzinie pierwszéj z południa. Zajechawszy wprost przed katedrę, wysiadł z powozu, a nie zastawszy oczywiście nikogo z duchowieństwa ani w kościele, ani też tem mniéj przed kościołem, powitany tylko przez kościelnego i dwóch stróżów, ustawicznie w dzień i w nocy w Kościele czuwających, przystąpił do ołtarza św. Wojciecha, ukląkł i począł się modlić. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść o niespodzianem przybyciu Arcypasterza. Na wieść tę pospieszył były administrator dijecezyji JWIMks. kanonik Zienkiewicz do kościoła, poczem niebawem wsiadł z Nim do powozu, zajechał przed pałac i na pokoje Arcybiskupie wprowadził. Około godziny trzeciéj zadzwoniono na nieszpory. Na odgłos dzwonów zebrali się Członkowie Kapituły, miejscowe duchowieństwo i kilkunastu kleryków tak z naszego jako i z poznańskiego seminaryjum; następnie udali się wszyscy do drzwi kościelnych od strony południowéj, oczekując przybycia Arcypasterza. Po chwili powstał ruch i popłoch nie mały, gdyż Arcypasterz zajechał przed bramę od strony północnéj. Zaledwie zdążyliśmy przejść na drugą stronę kościoła, aliści wnet ukazała się nam miła i serca wszystkich ujmująca, pełna łagodności twarz Najprzewielebniejszego Arcypasterza. Stanąwszy w progu świątyni i odebrawszy z rąk najstarszego kanonika JWIMks. Zienkiewicza kropidło, umaczane w święconéj wodzie, pokropił najpierw siebie, potem przytomnych. Potem nastąpiła incenzacyja Celsissimi Domini przez tegoż prałata dokonana, a po niéj krótkie przemówienie powitalne. Po stósownéj na to przemówienie odpowiedzi Najprzewielebniejszego Arcypasterza i po zaintonowaniu przez kantora antyfony „Ecce Sacerdos,“ rozpoczął się pochód ku wielkiemu ołtarzowi. W przechodzie około kaplicy Bożego Ciała, ukląkł Najprzew. Arcypasterz na umyślnie na ten

cel przygotowanym klęczniku i modlił się przez chwilę; poczem powstawszy, poprzedzony duchowieństwem, na którego czele postępował subdijakon w dalmatyce, niosąc krzyż arcybiskupi, postępował dalej i nie zatrzymał się, aż u stopni wielkiego ołtarza.

Po przystąpieniu do wielkiego ołtarza i ukończonym śpiewie antyfony „Ecce Sacerdos" odśpiewał najpierw in cornu epistolae były administrator dijecezyji JWIMks. kanonik Zienkiewicz rytuałem przepisane modlitwy; poczem nastąpiło wręczenie przez tegoż prałata Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi pastorału i włożenie infuły na głowę, następnie odśpiewano „Te Deum," po odśpiewaniu którego udał się Najprzewielebniejszy Arcypasterz na róg wielkiego ołtarza po stronie epistoły, skąd znowu po odśpiewaniu wiersza i antyfony o patronie katedralnego kościoła, udał się niebawem na środek ołtarza, z którego to miejsca wszystkim przytomnym uroczyste po raz pierwszy po długiem sieroctwie, ojcowskie, arcypasterskie udzielił błogosławieństwo.

Po dopełnieniu wszystkich tych ceremonij, a następnie po złożeniu kapy, infuły i oddaniu napowrót pastorału, udał się Najprzew. Arcypasterz wraz z resztą duchowieństwa do kaplicy Bożego ciała, skąd znowu po zabraniu przez JWIMks. kanonika i oficyjała Dorszewskiego Najświętszego Sakramentu w monstrancyji, wśród śpiewu „O salutaris hostia" w uroczystej procesyji wrócili się wszyscy przed wielki ołtarz, przed którym niebawem solenne coram Sanctissimo odbyły się nieszpory. Podczas nieszpór Najprzewielebniejszy Arcypasterz zajął po raz pierwszy miejsce na tak długo osieroconem krześle. Po nieszporach wziął także udział w uroczystej procesyji naokoło kościoła; a następnie po złożeniu i schowaniu Najświętszego Sakramentu w kaplicy Bożego Ciała, odprowadzony przez duchowieństwo aż do drzwi kościelnych, wsiadł do powozu i udał się do swego pałacu. — Tutaj przyjmował następnie najpierw członków Prześwietnéj Kapituły, profesorów seminaryjum duchownego wraz z alumnami tegoż zakładu, Członków tutejszego Konsystorza, oraz księży miejscowych tak katedralnych jako i parafijalnych. Później widziano także członków szanownego magistratu tutejszego z burmistrzem na czele spieszących do pałacu, by złożyć uszanowanie dostojnéj osobie Jego Arcybiskupiéj Mości.

Nazajutrz w dzień Wniebowzięcia NMPanny odprawił Najprzew. Arcypasterz uroczystą procesyją z Najśw. Sakramentem na około kościoła, a następnie celebrował Mszą wielką tak zwaną summę wśród ogromnego natłoku ludzi rozmajitéj płci, wieku i stanu, a nawet i wyznania, podczas któréj JWIMks. kanonik Dulinski i regens seminaryjum miał kazanie zastósowane do uroczystości dnia tego. Po nieszporach wizytował podobno Najprzewielebniejszy Arcypasterz członków tutejszéj Prześwietnéj Kapituły, nazajutrz zaś potem zwiedził seminaryjum i dom sierót pod opieką czterech Sióstr Miłosierdzia zostający. W tem ostatniem miejscu powitany śpiewem przez drobne dziateczki Ochrony, przemówił następnie do nich bardzo pięknie, przystępnie i zrozumiale, dziękując im uprzejmie za uroczyste powitanie i zachęcając słowy pełnemi słodyczy i łagodności do posłuszeństwa względem rodziców i przełożonych, a oraz do pilności w nauce i innych cnót młodemu wiekowi właściwych. Wczoraj i przedwczoraj przyjmował Najprzew. Arcypasterz wizyty od księży zamiejscowych, również od władz tutejszych tak sądowych jak i administracyjnych, i nawzajem rewizytował tych ostatnich. O ile słyszałem, to na wszystkich, którzy mieli szczęście przedstawić się Jego Arcybiskupiéj Mości, lub mieć go u siebie, a przynajmniéj widzieć go w kościele, jak najlepsze zrobił wrażenie. Twarz miła i ujmująca, zdradzająca rzadką słodycz i łagodność charakteru, a oraz rzadką pobożność i świątobliwość żywota, u wszystkich szczerą i rzetelną jedna mu miłość i sympatyją. To też niewymownie cieszą się wszyscy, że Arcypasterz dłużéj, bo pono z jakie cztery tygodnie pośród nas ma zabawić. Oby i Jemu miłym był pobyt jego wśród nas, teraz i zawsze!

Cholera i u nas od kilku dni domaga się ofiar. Dotąd jednakże, dzięki Bogu dosyć łaskawie poczyna sobie z nami. Oby i nadal mniéj chciała być groźną jak w Poznaniu lub innych miejscach, gdzie pono wciąż jeszcze strasznie się sroży.

(Koresp.) **Z dijecezyji Przemyskiéj** d. 24 sierp. 1866. Przed kilku tygodniami zwiedziłem pierwszy raz w mem życiu *Biecz,* który bardzo na to zasługuje, aby w obecnéj chwili zwrócić nań uwagę powszechności polskiéj. Na zagięciu prześlicznéj doliny Wisłoki stoji jakoby na straży Biecz. Jakoż był on niegdyś rzeczywiście obronnym od węgierskich zagonów grodem, przez Wacława czeskiego i polskiego króla (1296—1305) odstąpiony biskupom krakowskim w zamian za Nowy-Sącz w dobrach ich założony. Było to zatem swego czasu historycznego znaczenia, a przytem handlowe i wielce zamożne miasto, które się do pierwszorzędnych w Polsce liczyło. Świadkiem dawniejszéj Bieca świetności, jest wysoka wieża ratuszowa, która z upadkiem miasta, jak gdyby ze żalu poczęła pękać, a zubożali rajcy już tylko zniesieniem najwyższego piętra ratować ją zdołali. Biecz jako miejsce rodzinne Marcina Kromera biskupa warmińskiego, historyka i dyplomaty wieku XVI. żadnemu Polakowi obojętnym być nie może, a tameczny kościół parafijalny wszystkich miłośników sztuki i w ogóle przeszłości naszéj ku sobie pociągać musi. Niepotrzeba być znawcą, a mieć li zmysł piękna, aby wszedłszy do świątyni Bieckiéj z podziwieniem przyglądać się smukłym filarom, od których, jakby wszechwładną ręką wstrzymane fale, rozchodzi się nad trzema nawami szczytne sklepienie. Całość kościoła robi głębokie wrażenie, tak ze względu na czystość linij ostrołukowych i z niepospolitem znawstwem ujęte rozmiary, jak ze względu na oburzające zaniedbanie i partackie naprawy, a właściwie niszczenie tego pomnikowego dzieła. Początek kościoła bieckiego sięga r. 1303. Herby Nałęcz, Gryf, Szreniawa i Odrowąż tu i owdzie na murach widoczne, świadczą, które rodziny wzniosły ten wspaniały dom Boży. Od owego czasu dzieje kościoła, gdyby się przechowały, na stronicach swych obficie krwią i łzami zlanych, donosiłyby o wspólnych z narodem boleściach i klęskach, jak téż o krótkich pomyślności i chwały chwilach. Wiadomo wszakże li o srogiem spustoszeniu i rabunku onegoż w r. 1771 przez Moskali, pod wodzą Illiczanina walczących pod Bieczem z konfederatami barskimi; odkąd kościół ten coraz szybciéj chylił się ku ostatecznemu zniszczeniu. Naganna niedbałość ks. ks. plebanów, rządu, który po biskupach krakowskich objął patronat, niechwalebna oszczędność, wreszcie nieuctwo czy zła wola uskuteczniających naprawy tego znamienitego w architektury wieków ubiegłych zabytku, przywiodły go niemal do zupełnéj rujiny. Zdjęto albowiem miedziany dach, niby dla ulżenia kościołowi, a sprzedawszy miedź, pokryto go gontami i przyszło do tego, że deszcz zalewał wszystkie części świątyni; do tego płyty kamienne haczykami nędznie przyczepione, dopuszczały wodzie przeciekać do fundamentów i tym sposobem dokonywać zniszczenia z góry i z dołu. Z przerażeniem, lecz oraz z radością wyznać należy, że bazylika, jakich na ziemi polskiéj ledwie kilka doliczyć się można, wnet byłaby legła w gruzach, gdyby Opatrzność przed niewielu laty nie była jéj oddała w ręce obecnego plebana ks. Tomasza Jaszczóra, który na swój dla Kościoła i kraju obowiązek pomny, jął się natychmiast z niezrównaną gorliwością i wytrwałością do ochronienia od niechybnéj rujiny jednéj z najpiękniejszych świątyń naszych. Kapłan rzeczony wnet, acz bezskutecznie począł kołatać do rządu, a widząc parafiją ubogą i od kościoła swego odwykłą, zrozumiał, że świątynia biecka, chociażby jeszcze ocaloną być mogła, z góry na zagładę przeznaczoną była. Skłoniwszy atoli przedstawieniami i prośbami parafiją do ofiarowania jakiejkolwiek pomocy, tem zniewolił rząd do spełnienia, aczkolwiek w bardzo skromnych rozmiarach, obowiązków patronatu. Szczęśliwa okoliczność, że J. E. hr. Mensdorf, ówczesny namiestnik Galicyji, przejeżdżając przez Biecz, odwiedził też kościół i okiem znawcy i miłośnika sztuki ocenił ważność onegoż dla kraju, przełamała najtwardsze zapory. Wydane właściwym organom stanowcze rozkazy końcem zajęcia się restauracyją owéj rzadkiéj świątyni Pańskiéj, dostarczyły pierwsze do tego fundusze. Odtąd ks. Jaszczór nieutrudzony w swych staraniach i żadnem nieznużony niepowodzeniem, dzieło odnowienia za błogosławieństwem bożem, i pomocą światłych, chętnych i znaczenie téj pracy pojmujących ludzi, umiejętnie rozpoczęte dalej prowadzi, żywiąc, da Bóg! tę niepłonną nadzieję, że dla następnych wieków ocali ten cenny zabytek architektoniczny. Co dotąd zdziałał jest zajiste bardzo wiele. I tak cały kościół miedzią pokryty, facyjata już tylko deskami zaszalowana, w stylu pierwotnym wymurowana, nowa sygnatura dana, presbyterijum silnie ankrami opasane, gzymsy brakujące uzupełnione, wieża od fundamentów do pierwszego piętra podmurowana, wymowne o tem dają świadectwo. W bieżącym roku staje od drogi publicznéj mur z kamienia ciosowego, który posłuży nie tylko do ozdoby, ale także do ochronienia fundamentów, które przez uwożenie się ziemi niemało ucierpiały. Roboty wspomnione pochłonęły przeszło 18,000 zł., na które złożyły się patronat, parafija, datki dobrowolne, tudzież całe ks. Jaszczóra mienie i długi, w które dla tak zaszczytnego przedsięwzięcia zabrnął. Aby atoli świątynia biecka w przynależnym blasku i majestacie stanęła, potrzeba jeszcze około 60,000 zł. Ogromna na biedne czasy nasze suma, a przecież czcigodny pasterz nie wątpi, że dzieła szczęśliwie rozpoczętego, acz w znojnym trudzie, dokona. Ufa albowiem opiece Opatrzności i ufa, że religijne i narodowe uczucie ludności polskiéj, nie dozwolą upaść kościołowi, w którym modliła się droga sercu naszemu królowa Jadwiga, w którym znamienity w narodzie mąż przyjął chrzest św., pierwsze zaczerpnął światło i wyborną na tablicy marmurowéj łaciną zapisał pamięć swych rodziców; który wreszcie, jak jest chwałę wieków minionych, tak przyszłych być może i powinien. Ufność ta z pewnością nie będzie

zawiedzioną, bo jeżeli który naród, to osobliwie nasz, w sumieniu obowiązany strzedz i w całości zachowywać pomniki historyczne, a niemi są u nas niezaprzeczenie zabytki sztuki ściśle z przeszłością połączone. Ubóstwo nasze nie pozwala nam nowych wykonywać dzieł, ale przy dobrych chęciach i gorącem uczuciu starczy jeszcze na to, abyśmy nie dali zaginąć w szczupłéj liczbie istniejącym. Ku temu łatwą narodowi nastręcza sposobność zacny pleban, który idąc za przykładem w podobnych wypadkach skutecznie używanym, postarał się o dokładną kopiję obrazu znajdującego się we wielkim kościoła bieckiego ółtarzu, i tę kazawszy odbić kolorami, jak téż porobić z niéj fotografije, na fundusz odnowienia kościoła sprzedawać postanowił. Cena obrazków 50 kr. a fotografiji 1 zł. umożebnia każdemu drobnym datkiem przyłożyć się do ocalenia wspaniałéj świątyni będącéj pomnikiem historycznym. Przytem otrzyma datkujący kopiję obrazu mistrzowskiego pędzla włoskiego, który byłby ozdobą każdéj galeryji malowideł doborowych, tudzież pożytek duchowny z nabożeństwa, które przez lat 10 w każdym miesiącu na intencyją czyniących ofiarę odprawionem będzie. Żyjąca w narodzie praojców pobożność i gorące przywiązanie do świętości naszych, tuszyć pozwalają, że kościół biecki od rujiny zabezpieczony i do pierwotnéj świetności przywrócony późnym pokoleniom świadczyć będzie o religijności i zamiłowaniu sztuki Polaków wieku XIV. i XIX. Jeżeli Szanowna Redakcyja dzieło to poprzeć raczy, o uwiadomienie łaskawe proszę, a zażądaną ilość obrazków i fotografiji z wdzięcznością prześlę. —

Jak najchętniéj i najmocniéj z swéj strony chcielibyśmy poprzeć chwalebne przedsięwzięcie, o którem nam szanowny nasz korespondent donosi, i dla tego prosimy na razie o nadesłanie nam 100 fotografiji i 100 obrazków kolorowanych, wyrażając to przekonanie, że przy licznym współudziale publiczności polskiéj, a zwłaszcza szanownego duchowieństwa naszych archidyjecezyj, niebawem w większéj ilości zażądamy exemplarzy.

Redakcyja.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. W dniu 15 sierpnia Ojciec św. otoczony całym swojim dworem udał się do bazyliki Najświętszéj Maryji Panny Większéj na obchód uroczystości Wniebowzięcia. Po skończonéj sumie Ojciec św. wyszedł na wyższą lożę w fasadzie Kościoła, skąd udzielił ludowi apostolskie błogosławieństwo.

Natłok wiernych był niezmierny, trzy bowiem już upływają lata, jak podobna ceremonija w tym dniu nie odbywała się w Rzymie, gdyż Ojciec św. wyjeżdżał pod ten czas na letnie mieszkanie.

2. Na konsystorzu tajnym w dniu 6 sierpnia odbytym w pałacu apostolskim na Watykanie, Ojciec św. po alokucyji wypowiedzianéj z powodu wyboru dokonanego przez biskupów obrządku syryjskiego, zgromadzonych w Alepie, ogłosił następujące nominacyje:

Jks. Julijusza Filipa Harcus, biskupa Dyarbekir obrzędu syryjskiego, na patryjarchę antijocheńskiego w Syryji, który przybrał imiona Ignacego-Filipa.

Jks. Józefa Ignacego Checa, biskupa Listry in part. infid. i koadjutora Jks. Antoniego Remigijusza Esteves de Toral bisk. dijecezyji Cuenca w rzeczypospolitéj Equador w Ameryce połud., na biskupa dijecezyji Ibara niedawno erigowanéj przez Ojca św. w téjże rzeczypospolitéj. — Następnie Ojciec św. ogłosił nominacyje zatwierdzone od czasu ostatniego konsystorza przez św. kongregacyją propagandy. I tak:

Jks. Paskala Vuicic, biskupa Antiphelles in part. infid. wikaryjusza apostolskiego w Egipcie i delegata apostolskiego dla katolików Egiptu i Arabiji, na wikaryjusza apostolskiego w Bośniji, w Turcyji europejskiéj.

Jks. Ludwika Ciurcia, biskupa Staukri w Albaniji na arcybiskupa Irenopolis in part. infid. i wikaryjusza apostol. w Egipcie i Arabiji.

Po ukończeniu tych ogłoszeń wprowadzono do sali konsystorza nowo potwierdzonego patryjarchę antijocheńskiego w asystencyji dwóch biskupów obrzędu syryjskiego, gdzie patryjarcha za zgodą Ojca św. objawił prożbę o udzielenie mu palijusza. Po przetłómaczeniu téj prożby na język łaciński, Ojciec św. odpowiedział: *Propediem dabimus.* Poczem patryjarcha wykonał zwykłą przysięgę i podziękował Ojcu św. za względy dlań okazane.

3. Donosiliśmy już kilkakrotnie o prześladowaniach, jakie prawowierni katolicy tak świeccy jak duchowni w „odmłodzonych Włochach,“ ponoszą. Że źródła, z których czerpiemy, są prawdziwe, zaświadcza pismo wiedeńskie: „Ostd. Post,“ któremu nikt stronniczości co do katolicyzmu zarzucić nie może. Korespondent z Medyjolanu opisuje okrucieństwa popełniane na katolikach. „U nas,“ mówi tenże korespondent, wyprawiają formalne obławy na wszystkich tych spokojnych mieszkańców, których o reakcyję, usposobienie klerykalne, przyjaźń austryjacką, i zdradę stanu posądzają. Wyprawiają ich za paszportem przymusowym za granicę, lub téż wrzucają ich w już i tak przepełnione więzienia, gdzie dzielą los z umieszczonymi tamże Garibaldczykami i ochotnikami. Teraz zaczynają rozciągać te prześladowania i na niewiasty i dziewice. Przedewszystkiem dręczą duchownych nawet starców w usługach Kościoła zgrzybiałych w oburzający sposób. Przy takim wypadku dał hrabia Scotti, należący do arystokracyji staro-lombardzkiéj dowód rzadkiéj stałości w przekonaniu i poświęcenia. Lubo z przyrodzenia nie bardzo energiczny ani zbyt wspaniałomyślny, popierał jednakże od dawna sprawę słuszności i religiji czynem i słowem, za co ciągle cierpieć musiał rozmajite prześladowania od stronników rewolucyji. Teraz zakupił kilka wielkich, zdrowo położonych domów w Szwajcaryji i na swój koszt kazał je urządzić, i oddał je na schronienie dla tych księży i osób świeckich, którzy z kraju wydaleni zostali. On zaś sam bawi obecnie w Rzymie i niedawno rozpłakał się rzewnie, gdy go doszły wieści o okrutnych prześladowaniach, które tu kilku z pomiędzy duchownych spotkały.“

Anglija. Protestantyzm, który dawniéj ganił wszystko, co płynęło z ducha katolickiego i w Kościele naszym od wieków praktykowanem było, obecnie poczyna naśladować wyśmiane dawniéj instytucyje i praktyki religijne. Widzieliśmy już jak wskrzesza u siebie życie zakonne, jak nie wzdryga się już procesyj i pielgrzymek pobożnych. Teraz przyszła kolej naśladowania rekolekcyj katolickich. Dzienniki angielskie ogłosiły niedawno wezwanie zapraszające wiernych protestantów na *meeting duchowny*, jaki się odbył w Cuddesdon w Angliji. Jakkolwiek protestantyzm cofnął się jeszcze przed nazwą katolicką *rekolekcyj* zajęcie jednak tego zgromadzenia naśladuje praktykę katolicką, w naszych rekolekcyjach używaną, jak to widzieć można z programu zajęć tego meetingu duchownego, który dosłownie przytaczamy.

Meeting trwać będzie dni cztery.

Pierwszego dnia w środę 18 lipca. O godzinie 5 po południu zgromadzenie ogólne w kolegijum w Cuddesdon; o godzinie 6½ nabożeństwo w kościele, o god. 7 herbata; o godz. 8 modlitwa i nauka wstępna w kaplicy, po czem każdy się uda do swego pokoju, i zajmować się będzie rozmyślaniem religijnem; o godzinie 9 kolacyja w wielkiéj sali kolegijum; o godzinie 9 minut 15, modlitwa w kaplicy, po któréj wszyscy udają się na spoczynek do swych pokojów.

Drugi i trzeci dzień, 19 i 20 lipca. O godzinie 6, minut 45 rano, modlitwa i święta komunija w kaplicy, o godzinie 8 śniadanie; o wpół do dziewiątéj nabożeństwo ranne, w kościele; o godzinie 10 modlitwa i nauka w kaplicy, po czem każdy oddaje się u siebie rozmyślaniu, lub pobożnemu czytaniu, aż do południa; o godzinie 1 modlitwa w kaplicy; o godzinie 1, minut 15, obiad, o godzinie 2, minut 15, modlitwa i nauka w kaplicy, poczem znowu rozmyślanie lub czytanie u siebie do godziny 5, o godzinie 6 herbata; o wpół do siódméj nabożeństwo wieczorne; o godzinie 9 kolacyja i o godzinie 9, minut 15, modlitwa.

Dzień czwarty 21 lipca o godzinie 6, minut 45, rano modlitwa, komunija i nauka ostatnia w kaplicy, o wpół do dziewiątéj śniadanie; o godzinie 9 nabożeństwo ranne, kończące cały meeting.

NB. Wymaga się największa akuratność. Jedzenie będzie podawane punktualnie w godzinach oznaczonych. Członkowie meetingu proszeni są o zachowanie milczenia podczas jedzenia.

2. Kardynał arcybiskup *Cullen* przyjmował na d. 22 sierpnia w Dublinie powinszowania duchowieństwa swego i rozmajitych stowarzyszeń katolickich z powodu swego zamianowania na kardynała. Po raz to pierwszy przyjmowano rzymsko-katolickiego kardynała, arcybiskupa w stolicy irlandzkiéj. W odpowiedzi swojéj na adres duchowieństwa oświadczył kardynał, że w udzielonéj sobie godności upatruje dowód wielkiéj miłości Ojca św. ku Irlandyji, kraju, który tak wiele dla wiary ucierpiał, i nigdy się w wierności swojéj dla Ojca św. nie zachwiał. Wierność ta Irlandczyków nigdy nie była tak potrzebną, jak właśnie dzisiaj. Duch rewolucyji tryjumfuje wszędzie i obala władzę w krajach katolickich. Austryja była ostatniem państwem, które mogło bronić Ojca św., lecz i ona upada; można się obawiać, że cesarz

francuzki wyda Rzym rewolucyjonistom włoskim. W przeciągu pół roku może ta krizis nastąpić, ale Pius IX., choć opuszczony od wszystkich, nie odstąpi jednakże w niczem od zasad Kościoła.

Belgija. 1. Ludność belgijska przekonywa się widocznie, że najpotężniejszym misyjonarzem nawracającym ludzi do Boga, pobożności i cnoty, jest cholera. Od czasu pojawienia się téj strasznéj epidemiji w Belgiji, życie katolickie rozwinęło się tam w zadziwiający sposób. O uroczystéj procesyji odbytéj w Brukselli mówiliśmy poprzednio, podobne pobożne pielgrzymki, odbywały się w Antwerpiji, Gandawie i wszystkich miejscach cholerą nawiedzonych. Ale nie tylko na procesyjach kończy się ten zwrot religijny; wiele prawdziwych, gruntownych nawróceń pociesza serce katolika w pośród ogólnéj niedoli. Wiele umysłów dumnych i zimnych na wszelkie wpływy religiji i Kościoła stały się nagle wierzącemi i pobożnemi od chwili, kiedy sam Bóg przemówił do nich karą i wszechmocą swoją: konfesyjonały dosłownie są oblężone, nieraz całe parafije, jak podczas spowiedzi wielkanocnéj, przystępują do stołu Pańskiego; w czasie nabożeństw kościelnych, świątynie Pańskie nie mogą pomieścić natłoku wiernych. Wobec widocznego poświęcania się Sióstr Miłosierdzia i kapłanów świeckich i zakonnych, w niesieniu pomocy i ulgi nieszczęśliwym chorym, zamilkły krzyki przeciw duchowieństwu miotane.

2. Cholera szerzy się bardzo w Belgiji, a mianowicie w Brukselli i Antwerpiji. Procesyje odprawiane na intencyją odwrócenia zarazy wzbudziły niechęć i szyderstwo „wolnomyślnych“: burmistrz nawet brukselski ostrzegał przed nimi, i zapraszał na zabawy z okazyji kiermaszu. Pisma rządowe pochwaliły mądrość burmistrza, ganiąc przytem duchownych zakonników. „Ci zakonnicy“, dodają te pisma, „są sprawcami tych niepotrzebnych widowisk, które w naszym wieku już są niestósowne; wystawiają tłum głupi na niebezpieczeństwa, a sami oddają się lenistwu poza murami klasztorów.“ Właśnie kiedy w téj sprawie największą wrzawę zrobiono w pismach publicznych, zgromadziła się izba deputowanych w Antwerpiji na coroczne posiedzenia. Deputowany Goris przemówił o uwielbienia godnem poświęceniu, które Siostry Miłosierdzia w czasie zarazy okazały. Dwa razy zawołał: „Niech żyją klasztory“ i dodał, że takie czyny wymowniejsze są od wszystkich pięknych frazesów o nowoczesnéj cywilizacyji. Hrabia Pycke, rządzca prowincyji i bezpośredni zastępca rządu, a więc należący do stronnictwa klerykalnemu przeciwnego, zgodził się zupełnie na te wyrazy deputowanego. Inny deputowany Van de Wiel wypowiedział też samą wdzięczność dla Sióstr Miłosierdzia i dołączył do tego podziękowanie dla księży pracujących przy cywilnych i wojskowych szpitalach, a mianowicie dla OO. Jezujitów, którzy również najważniejsze położyli zasługi. W tym czasie te pochwały klasztorów i uderzające przeciwieństwo pomiędzy obelgami miotanemi przez pisma rządowe, a pochwałami wielkiego ciała prawodawczego w królestwie, zasługują zajiste na uwagę.

3. Na konkurs muzyczny, ogłoszony przez Generalne Zgromadzenie katolickie w Mechlinie, za napisanie najlepszéj mszy na 4 głosy, z towarzyszeniem organu, zgłosiło się 76 kompozytorów. Pierwszą nagrodę, składającą się z złotego medalu i 1,000 franków gotówki, otrzymał p. Edward Silas, organista przy jednym z katolickich kościołów w Londynie; drugą nagrodę: srebrny pozłacany medal i 500 franków, odebrał Gottfryd Preyer, dyrektor chóru w katedrze wiedeńskiéj, trzecią wreszcie nagrodę 250 franków przyznano Janowi Habert, organiście w Gmunden w Wyższéj Austryji.

Francyja. 1. Niemoralność wszelkiemi drogami stara się wcisnąć pomiędzy rozmajite warstwy społeczeństwa, roznosząc wszędzie skażenie obyczajów, niewiarę i zupełne zapomnienie o Bogu. Jednym z najużywańszych obecnie środków przez bezbożność celem demoralizowania społeczeństwa, jest fotografija. Dziennik p. t. *Currier de Lyon* pisze:

Dzisiaj sprzedają fajki nie tylko dla tego, aby z nich palono tytuń, ale i dla tego, aby przez obrazki optyczne w nich pomieszczone, wpływać na zepsucie obyczajów. Kilku spekulantów w końcu fajki poczęło umieszczać maluteńkie szkiełko, na którem znajduje się najczęściéj obrazek niemoralny i bezecny. Handel podobnemi fajkami w krótce przybrał obszerne rozmiary, tak, że to wreszcie zwróciło uwagę władzy. Prokurator cesarski oświadczył, że obrazki te są zniewagą moralności publicznéj, i z 16 przedsiębiorców podobnych przedmiotów handlu, stawionych przed sądem poprawczym, skazano każdego z nich na pięć franków kary i koszta procesu.

2. Korespondent dziennika p. t. *Union* donosi z Libanu o wielkich nadużyciach, jakich żołnierze tureccy dopuszczają się na Maronitach. W liście swym datowanym z Libanu dnia 1 sierp. między innemi pisze:

Donoszę wam o nowych nadużyciach, jakich dopuszczają się Turcy w naszych górach, pomiędzy ludnością chrześcijańską. Jeden z najstarożytniejszych i najpiękniejszych klasztorów maronickich, to jest klasztór Issaja (świętego Antoniego), głośny z swego pięknego położenia w głębi doliny i bogactw darów, jakie w nim składają wierni, został zrabowany przez Turków. Przed kilku miesiącami Turcy zamordowali dwóch zakonników spokojnie pracujących w polu, do klasztoru jednak nie weszli. Czekali zapewne sposobniejszéj chwili.

Obecnie skorzystawszy z dnia niedzielnego, gdy widzieli, że wtedy większa liczba wiernych zgromadza się do kościoła, napadli ten Przybytek Pański. Właśnie kapłan odprawiał Mszą ś.; Turcy wpadają do wnętrza kościoła, odrywają kapłana od ółtarza, wloką go, biją i plwają nań. Najświętszą Hostyję zdeptali nogami. Jednego z zakonników zabili, drugi, pomimo ran otrzymanych, zdołał ocalić życie ucieczką w góry. Następnie kościół i klasztór zupełnie zrabowano. Srebrne świeczniki, naczynia złote, kielichy, słowem wszystko co miało jakąkolwiek wartość zabrali napastnicy. Jeneralny konsul francuzki w Beyrucie P. des Essards najspokojniéj wysłuchał doniesienia o spełnionéj zbrodni i pozostał obojętnym tak samo, jak i przy dawniéj już popełnionych przez Turków nadużyciach.

Niemcy. Klasztor św. Anny w Szląsku, znany pod nazwą *St. Annaberg*, leżący pomiędzy Wielkiemi Strzelcami, i Koźlem, jest tem dla ludu szląskiego, czem Częstochowa dla nas, i głośny jest z swéj Kalwaryji czyli stacyji Męki Pańskiéj.

W roku bieżącym uroczystość św. Anny, oprócz zwykłego nabożeństwa odpustowego odznaczała się jeszcze poświęceniem nowo zbudowanéj, pięknéj kaplicy stacyjnéi, przedstawiającéj upadek Chrystusa pod krzyżem. W czasie stóletniego jubileuszu tego klasztoru obchodzonego w r. 1864. postanowiono na pamiątkę téj uroczystości zbudować powyższą kaplicę, jedynie ze składek pielgrzymów, przybywających dla odwiedzenia tego cudownego miejsca; składki te pobożne były tak liczne, że już w roku bieżącym kaplica zupełnie wykończoną i poświęconą została. Jest to piękny murowany kościołek, odpowiedni budową innym kaplicom stacyjnym, tamże będącym. W wielkim ołtarzu jest piękna rzeźba, przedstswiająca dziewiątą stacyję Męki Pańskiéj, to jest Zbawiciela upadającego pod krzyżem i nad tym wizerunkiem, wysuniętym cokolwiek naprzód wraz z całym ołtarzem, wznosi się w półkólistéj wnęce kunsztownie rzeźbiona figura z białego piaskowca, przedstawiająca Matkę Boską Bolesną. Dziesięć okien tego kościoła opatrzone są prześlicznemi malowanemi szybami, sklepienie zaś i ściany pokryte są freskami z życia i męki Naszego Zbawiciela. Jks. kanonik Kania z upoważnienia arcybiskupa wrocławskiego, dopełnił ceremoniji poświęcenia, poczem odprawił sumę podczas której były kazania, jedno w języku polskim, drugie w niemieckim. Niezliczone tłumy ludu, pomimo niepogody, stały na cmentarzu kościelnym, gdyż w kościółku zaledwie dziesiąta część zgromadzonych pomieścić się mogła.

Azyja. W roku 1852 pewien niemiecki pielgrzym, założył w Ziemi św., znane w Europie bractwo św. Wincentego a Paulo, które obecnie liczy 20 członków z katolickiéj ludności Jerozolimy, i wypełnia gorliwie swoje posłannictwo w niesieniu pomocy ubogim i chorym. Ostatniemi czasy założono także w Jerozolimie stowarzyszenia młodzieńców i dziewic. Obadwa te stowarzyszenia liczą przeszło 40 członków i przyłączyły się obecnie do bractwa Najświętszego Serca Jezusowego.

2. W pobliżu bramy św. Stefana, naprzeciw sadzawki Bethesda, znajdują się rujiny starożytnego, obszernego kościoła św. Anny. Kościół ten pochodzi niezawodnie z czasów wojen krzyżowych, i nosi na sobie widoczne jeszcze ślady stylu byzantyjskiego, w jakim cała budowa wykończoną była. Świątynia ta miała trzy nawy, i wspaniałą kopułę w pośrodku, i stała kiedyś w pobliżu klasztoru żeńskiego sióstr Benedyktynek. Od czasu nieszczęśliwéj bitwy pod Hattin w 1185, kościół ten uległ losowi

wielu innych przybytków Pańskich w Palestynie, i zamieniony został na meczet, przy którym urządzono szkołę muzułmańską. W roku 1761 Turcy opuścili ten meczet, i odtąd popadł w zupełne zaniedbanie i ruinę. W roku 1856 rząd turecki dawał te zwaliska cesarzowi francuzkiemu. Odtąd Francyja wysyłała do Jerozolimy znaczne sumy na restauracyją tego kościoła, i obecnie trzeci już z koleji budowniczy, dogląda tego dzieła w świętem mieście. Obszerny, nowy mur otacza go do koła. Chciano o ile możności zatrzymać dawny styl w odbudowaniu tych rujin; ale ponieważ fundamenta i filary zupełnemu zniszczeniu uległy, potrzeba przeto będzie zastąpić to wszystko nowem budowaniem, co niezawodnie wiele jeszcze czasu i pieniędzy pochłonie, nim roboty zupełnie ukończone zostaną.

3. W niedzielę palmową r. b. o godzinie 5 południu zgłosiła się do klasztoru Ecce-Homo w Jerozolimie, młoda dziewica około 22 lat wieku licząca, i prosiła o widzenie się z O. Maryjanem Ratisbonne. Imię dziewicy było Lidija i była ona córką, jednego z najgorliwszych protestanckich misyjonarzy w Jerozolimie. Oświadczyła O. Ratisbonne, że od dawna już pragnie przejść na łono św. katolickiego Kościoła, i służyć Bogu w zakonie, i dla tego prosiła go o przyjęcie do Zgromadzenia, aby zamiar swój mogła nareszcie spełnić. O. Ratisbonne zgodził się na jéj żądanie; napisała więc natychmiast list do rodziców, zawiadamiając ich o przyczynie opuszczenia rodzicielskiego domu. Ojciec jéj i konsul pruski czynili wszelkie usiłowania, aby Lidiją odwieść od powziętego zamiaru, ale ani pochlebstwa, ani groźby nie osiągnęły pożądanego skutku. Ponieważ bardzo dobrze obeznaną była z zasadami wiary katolickiéj, wkrótce zatem przystąpiono do uroczystego wyznania wiary katolickiéj. Lidija znalazłszy wreszcie tego, którego jéj dusza szukała, okazywała szczególniéj podczas uroczystości wielko-tygodniowych tak serdeczną pobożność, że budowała wszystkich obecnych. W niedzielę po Wielkiéjnocy Jks. Valerga, patryjarcha jerozolimski, udzielił jéj komuniją św. i Sakrament bierzmowania. Obecnie Lidija znajduje się w głównym domu zakonnic Najświętszéj Maryji Panny Syjońskiéj w Paryżu, gotując się do przyjęcia sukni zakonnéj w tem zgromadzeniu, w którem niezawodnie wielkie usługi odda Kościołowi, posiadając doskonale języki niemiecki, francuzki, angielski, grecki, arabski i turecki. Oby Bóg wspierał młodą służebnicę swoją!

Zgromadzenie kapłanów misyjonarzy Najświętszéj Maryji Panny Syjońskiéj w Jerozolimie, również w tych czasach zrobiło dobry nabytek. Jest nim młody Izraelita z Konstantynopola, który przyjąwszy chrzest św., wstąpił do tego zgromadzenia, gotując się na misyjonarza katolickiego. Odbywał on już liczne podróże po Wschodzie i dokładnie mówi pięcioma wschodniemi językami. Mówią również o innych ważnych nawróceniach. W dniu 1 czerwca zakon ten urządził nowy klasztor swéj reguły w Jassach. Niedługo coś podobnego ma nastąpić w Smyrnie.

Wielebna matka Maryja Borromea, przełożona klasztoru Syjońskiego w Jerozolimie, wróciła w Zielone Świątki z Paryża do Świętego Miasta.

4. We Francyji pracują nad nowym projektem, który Jks. Collet wszelkiemi popiera siłami. Cel jego następujący:

Kilku pielgrzymów, którzy się udali do Ziemi Św. powzięło zamiar wzniesienia *po raz pierwszy pod otwartem niebem*, na górach najgłośniejszych w świecie, tuż obok półksiężyca chylącego się do upadku, na granicach Palestyny i Libanu, niedaleko od Betlehem, Nazaret i Jerozolimy, na wybrzeżach morza, łączącego Wschód z Zachodem, to jest na górze *Karmelu*, olbrzymiéj statuy Najświętszéj Dziewicy, Boga Rodzicielki, któréj obraz roztaczałby niejako opiekę nad okrętami i pielgrzymami dążącymi do miejsc świętych, panował nad lądem i morzem, i przedstawiał nadzieje i zwycięztwa Kościoła.

Oprócz statuy Najświętszéj Panny, jest jeszcze trzypiętrowa podstawa otoczona kratą. Na pierwszem piętrze, figury Dawida i Izajasza przedstawiać mają Stary Testament; na drugim, czteréj ewangieliści Nowe Prawo; na trzeciem zaś piętrze postacie Archanioła Gabryjela, św. Józefa, św. Szymona i św. Teresy przypominać mają prerogatywy Maryji Panny wskazując zarazem na cześć przez kościół Jéj składaną. Po nad tą podstawą wznosić się będzie figura Królowéj Nieba i Ziemi, zrobiona z pozłacanéj miedzi, 8 do 10 łokci wysoka. Cały ten pomnik miałby blizko 44 łokcie wysokości i kosztowałby w przypuszczeniu, około 30 milijonów franków.

Karmel ma prawo do tego zaszczytu, dla swych pamiątek historycznych i symbolicznego swego imienia. Postać Maryji P. wzniesiona na jego szczycie, przedstawiałaby uwielbienie Najśw. Dziewicy w jéj kraju rodzinnym, które obecnie szerzy się po całym Wschodzie; wyobrażałaby niewiastę wschodnią, podniesioną z upadku i poniżenia, i byłaby prawdziwą chorągwią cywilizacyji i religiji, rozwiniętą po nad ludami pogańskiéj Azyji i Afryki.

Zamiar powyższy otrzymał zachętę i błogosławieństwo Ojca św. i od wielu biskupów francuzkich, i jeden z pielgrzymów do Ziemi św. przysłał na ten cel już 2,000 franków.

Jeżeli projekt Jks. Collet przyjdzie do skutku, obok statuy Najświętszéj Maryji, ma się wznieść również na Karmelu olbrzymi krzyż, znak naszego zbawienia. Tym sposobem na wyniosłych wierzchołkach gór Karmelu, ludy Wschodu widziałyby dwa główne znaki wiary katolickiéj, które pomimo tylu wieków istnienia Kościoła, nie mogły dotąd ukazać się na Wschodzie na otwartem miejscu z powodu nietolerancyji tamecznéj ludności.

Składki na ten cel wzniosły i zbawienny, odsyłane być mogą do bióra *Zakładu szkół na Wschodzie*, w Paryżu, przy ulicy Régard Nr. 12.

Australija. 1. Straszna prawda, że szerzenie niechrześcijańskiéj cywilizacyji między ludami dzikimi, kończy się zupełną ich zagładą, sprawdza się znowu na jednem z plemion Australiji. Pokolenia mieszkające około Ballarat i góry Emel w r. 1865 liczyły już zaledwie 20 rodzin, kiedy w r. 1845 samo pokolenie Emu miało przeszło 100 osób ludności. Oto, powiada dziennik *Globus*, skutki gorzałki i chorób skrytych, które Europejczycy zaszczepili pomiędzy tymi dzikimi ludźmi, którzy wkrótce zapewnie całkowicie zaginą. Od kilku już lat we wszystkich tych pokoleniach razem rodzi się zaledwie *jedno dziecko* na rok!

2. Archipelag wysp Marijańskich, odkryty w 1521 r. przez Fernando Magellanes, liczył wówczas przeszło 70,000 ludności. O. Sanvitores, misyjonarz tych wysp, powiada w swoich listach z r. 1690, że w pierwszym roku swego tam pobytu ochrzcił blizko 50,000 osób. Ale niestety! Indyjanie, którzy początkowo dobrze przyjęli misyjonarzy, wkrótce powstali przeciwko nim. O. Sanvitores, kapłan pełen nauki i gorliwości, przejęty miłością ku tym dzikim, stał się mimowoli powodem ich niechęci. W gorliwości swéj chrzcił dzieci szczególnie słabe i umierające, nawet wbrew woli ich rodziców, którzy widząc rychłą śmierć dzieci po otrzymanym chrzcie św. urojili sobie, że woda używana do tego sakramentu, była zatruta i dla tego ochrzceni umierają. Ztąd ogólne niezadowolnienie, i wreszcie bunt przeciwko misyjonarzom.

O. Sanvitores padł pierwszy ofiarą wzburzenia, i został zamordowany przez Indyjana, w chwili gdy udzielał chztu jakiemuś słabemu dziecku. Dziś pamięć jego szanują na całym Archipelagu. Wielu innych misyjonarzy zginęło również śmiercią męczeńską i prawie wszyscy Hiszpanie utraciliby byli życie, gdyby nie nadpłynęła flota hiszpańska z gubernatorem tych wysp. Gubernator dokonał dzieła uspokojenia, a raczéj zniszczenia całego Archipelagu. Zabijał mieszkańców, palił ich osady i zasiewy, używał ognia i miecza, zamiast łagodności i przekonania. Straszny głód, jako skutek tego zniszczenia, a wreszcie zaraza dokonały reszty. W roku 1710 na całym Archipelagu liczono 3539 dusz, a w r. 1122 zaledwie 1936. Ale dzięki Bogu i gorliwości nowych misyjonarzy katolickich, odtąd ludność ta wzrasta chociaż powoli. W r. 1800 było już 4060 dusz, w 1840 roku 8609, a w 1856 roku liczba ta podniosła się do 9500 dusz. Na nieszczęście ospa grasująca w tym samym roku zabiła prawie połowę téj ludności, tak, że teraz jest jéj zaledwie 4556 dusz.

Obecnie gorliwość i nauka wikaryjusza apostolskiego tego archipelagu, goji dawne rany i błogie skutki sprowadza na tę nieszczęśliwą ludność, odznaczającą się pobożnością i cnotami chrześcijańskiemi.

Nakładca i Redaktor X. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie Emila Thyma w Grodzisku.